

Korespondencja z Piekła – 9

28 lutego 2019

Poemat o pozach i życiu – czyli o codzienności

„Problem z tobą polega na tym, że nie mogę wypuścić cię z oddziału, dopóki nie będę miał pewności, że będziesz miał wypełniony czas, że nie zamkniesz się w czterech ścianach i wyjdiesz do ludzi. A do tego musisz mieć też jakiś cel” – powiedział do mnie ordynator. Faktycznie, powrót do pustego mieszkania nie napawa niedoszlętego samobójcę optymizmem – to chyba najgorszy ze scenariuszy. Jestem tu już dwa miesiące i niebawem pobiję rekord oddziału.



Oczywiście celem głównym jest książka, ale wydanie kolejnej wymaga rozmachu, a lekarzowi chodziło o drobne, te najmniejsze kroki. I z tym mam największy problem, jak zorganizować sobie zwykły szary dzień.

Teoretycznie mógłbym już wyjść, bo farmakologia sprawiła, że jestem stabilny, ale stabilny jestem jedynie w tym miejscu. Zderzenie z rzeczywistością może spowodować trzęsienie ziemi. Wciąż się zastanawiam, co będzie, gdy już zamknę za sobą drzwi

mieszkania i rozejrzę się po meblach i ścianach.

Ustaliliśmy, że ordynator wypuści mnie dopiero wtedy, gdy przedstawię mu dokładnie, co i jak zamierzam ze sobą zrobić. Samo pisanie do „DT” nie wystarczy, chociaż poza tym, że spełniam się i literacko i zawodowo, to jest to również świetna forma terapii. Trochę za mało. Na oddziale jestem pod ciągłą kontrolą i tutaj przynajmniej coś się dzieje.

Wczoraj miałem wizytę policji, przesłuchali mnie odnośnie mojej próby samobójczej. Spodziewałem się jakiegoś przesłuchania, podchwytliwych pytań itp. W Korei Północnej nie miałbym najmniejszego problemu, tam próba samobójcza karana jest śmiercią, czyli jeśli obywatel coś schrzani, to państwo przybędzie mu z pomocą. W krajach muzułmańskich trafiłbym do pierdła, bo tam samobójstwo jest przestępstwem. W starożytnych Atenach można było legalnie popełnić samobójstwo, ale jedynie za zgodą państwa, w przeciwnym wypadku delikwenta, który bez pytania targnął się na własne życie chowali za miastem, bez oficjalnego pogrzebu, mogiły, ani nagrobka. Nie wiem dokładnie jak wygląda to w Polsce, miałem jednak nadzieję, że nie dostanę mandatu, a jeśli już, to nie będzie to jakaś kwota, która ponownie skłoni mnie do szukania najbliższej gałęzi.

Ale nie, zostałem potraktowany największą atencją. Wypytywali jedynie czy nikt mnie do tego nie nakłaniał, czy nie było udziału osób trzecich, czy może w wyniku hejtu w internecie itp. Rozmowa całkiem przyjemna, protokół podpisałem, czynności jakieś podjęli i jak się okazuje jestem świadkiem i ofiarą w sprawie swojej niedoszłej śmierci.

Kolejną ciekawostką wartą odnotowania była dzisiejsza afera z czajnikiem.

Od kiedy pamiętam, czyli od kiedy pierwszy raz pojawiłem się na tym detoksie, zawsze był kłopot z czajnikiem. Narkoman ma bowiem taką konstrukcję, że potrafi zepsuć wszystko, nawet to czego teoretycznie zepsuć się nie da. Ot, choćby taki czajnik

elektryczny z termostatem i automatycznym wyłącznikiem. A to zablokuje wyłącznik zapałką, bo ubzdura sobie, że woda na herbatę musi gotować się osiem minut. Pół biedy, gdyby jeszcze odczekał i wyłączył po tych ośmiu minutach, ale gdzie tam, zwykle zasypia w narkotycznym zwisie i jeśli jest sam w świetlicy, to po jakimś czasie obudzi się, gdy pomieszczenie wypełni już dym spalonego plastiku. Kiedyś kilku „mądrych” postanowiło ugotować ryż w nowo kupionym czajniku. Ktoś im naopowiadał, że wtedy rosną mięśnie, więc chłopaki wykombinowali, że sobie ten ryż ugotują. Skończyło się na tym, że czajnik przyspawał się do podstawki i już w żaden sposób nie dało się go naprawić.

Tym razem, gdy przyjechałem czajnik miał już zepsuty wyłącznik i po zagotowaniu wody trzeba było go zdjąć z podstawki i postawić obok. Paradoksalnie nie było to takie złe, bo wszyscy dmuchaliśmy i chuchaliśmy na ten czajnik, bo to jedyne urządzenie na oddziale, przy pomocy którego możemy zrobić sobie kawę lub herbatę. Nie wiem, jak długo przed moim przyjściem przycisk się zepsuł, ale czajnik wytrzymał jeszcze ponad dwa miesiące mojego pobytu – do dzisiaj. Co i tak stanowiło już rekord.

Nie wiadomo, czy ktoś go zepsuł, czy sam zmarł naturalną śmiercią przedmiotów potrzebnych. Niezależnie jednak od tego jak było, zamiast zastanowić się nad rozwiązaniem problemu, to oczywiście z miejsca zaczęto szukać winnego, by natychmiast go zlinczować. Oczywiście, główne i jedyne podejrzenie padło na Ślizgacza. Przypomnę, że to częściowo sparaliżowany chłopak z objawami parkinsonizmu i zatrucia manganem. Ślizgacz to najłatwiejszy cel i ofiara jednocześnie, bo i bronić specjalnie się nie może i łatwo go zakrzyczeć. Oczywiście, teoria szybko upadła, bo okazało się, że chłopak był w zupełnie innym miejscu i zbyt wielu wątpiło w jego winę.

Pojawił się w końcu głos rozsądku, że zamiast szukać winnego, lepiej zastanowić się, co zrobić, by ten problem jakoś rozwiązać. Zrobiliśmy zrzutkę, zebraliśmy ponad stówę i jeden

z terapeutów kupić nam nowe urządzenie do gotowania wody (i tylko wody, co zostało podkreślone).

Pisałem już kiedyś, że warto być szczerym, bo gdy mieszka się wspólnie na kilkudziesięciu metrach kwadratowych, to nie ma siły, by te drobne i większe kłamstewka nie wyszły na światło dzienne. Są jednak ludzie, którzy tego nie dostrzegają. Pacjenci najczęściej przyjmują rolę milionerów, potrafią godzinami opowiadać o swoim majątku, by w końcu zwrócić się do kogoś „daj papierosa”. Tutaj papierosy zwykle się pożyczają, więc odpowiedź brzmi: „dobrze, pożyczę ci do najbliższych zakupów” (trzy razy w tygodniu terapeuta z dwoma pacjentami idą do sklepu i robią zakupy wszystkim, którzy czegoś potrzebują i napisali to na specjalnej liście). Tu pojawia się konsternacja „ale wiesz, pakowałem się na szybko i kasy nie wziąłem, oddam gdy żona przyśle paczkę”. Tak to tu mniej więcej wygląda, ale trafiają się ludzie szczerzy. Bardziej lubiany jest bezdomny, który nie udaje kogoś, kim nie jest, niż pseudobiznesmen od „daj papierosa”. Bezdomny zazwyczaj dostaje.

Detoks to świat w pigułce, świat zwykłej prozy i zwyczajnej pozy. Zdarzają się ludzie, którzy w życiu nic nie osiągnęli, ale chętnie opowiadają o wyimaginowanych sukcesach, ludzie którzy stracili wszystko i tacy, którzy mają jeszcze wszystko do stracenia. Różnica polega jedynie na postrzeganiu. To, co w skali świata jest niezauważalne, tu wyraźne, że aż razi. Są tutaj wszyscy, cały przekrój społeczny – inwalidzi, fizycznie mniej lub bardziej sprawni, biedni i zamożni, ładni i brzydki, sympatyczni i odpychający, mądrzy i głupi, wykształceni i nie. To miejsce daje naprawdę świetną perspektywę, by spojrzeć nawet na samego siebie. A co do pozy, Carl Gustav Jung twierdził, że wszyscy nosimy maski, rzecz w tym, by maska była jak najbardziej spójna z naszym prawdziwym obliczem. Oczywiście, Jungowi chodziło o inny rodzaj autoprezentacji, ale skoro upraszczam tu świat, to czemu nie uprościć Junga.

Jednym z warunków regulaminu jest abstynencja seksualna. Za

jej złamanie para zostaje z oddziału wyrzucona. Nie raz bywało, że pielęgniarka zupełnie przypadkiem weszła do Sali w „nieodpowiednim” momencie, przyłapując parę na gorącym uczynku. Ten zakaz obowiązuje także małżeństwa, które tu przyjeżdżają.

Są jednak pacjenci – płci obojga – którzy znają jedynie ten sposób zarabiania pieniędzy. Wykorzystują to oczywiście jako handel wymienny, rzadziej z miłości, a znając rozkład dnia, pracy pielęgniarek i salowych, niektórzy desperaci podejmują to ryzyko.

Podczas jednego z moich pobytów tutaj – nie piszę, którego by uniemożliwić identyfikację – była dziewczyna, która знаła tylko dwa sposoby na zdobycie potrzebnej rzeczy – kradzież, na której została tu przyłapana, lub handel ciałem. W ten sposób, od najmłodszych lat zdobywała pieniądze na narkotyki.

Ponieważ ściany nie są zbyt grube, a drzwi mało szczelne, byliśmy świadkami pewnego dialogu: Ona: „Masz jeszcze papierosy?” On: „Tak, zostało mi jeszcze piętnaście sztuk, jak mi zrobisz loda, to ci dam”. Ona: „OK”. Po kilku minutach dało się usłyszeć lekko przytłumione jęki, aż zapadła cisza. Po kilku minutach – On: „Zrób to jeszcze raz”. Ona: „To dorzuć coś”. On: „Mam jeszcze pasztet drobiowy.” Ona: „OK”.

Sytuacja i straszna i śmieszna. W tym wypadku parsknęliśmy śmiechem, bo owa dziewczyna nie stroniła od intryg, kłamstw, pomówień i w zasadzie chyba nie było nikogo, komu nie zrobiłaby przykrości.

To jedna strona medalu. Kilka tygodni temu pisałem o pięknej i czystej miłości Izy i Marcina. Tu jedno z drugim się nie wyklucza. Ze społecznego punktu widzenia detoks nie jest ani dobry, ani zły – jak pisałem wcześniej – świat w pigułce. Z medycznego to oczywiste, że jest nie tylko dobry, ale wręcz niezbędny.

Tyle, że społecznie jest to świat bez hamulców. Teraz też

zacząłem od poważnego tematu powrotu do domu po próbie samobójczej, by przez czajnik, milionerów fantastów dojść do odrażającego kurewstwa.

Ale na tym gnoju co jakiś czas wyrastają piękne związki, trzeźwi ludzie i dlatego fajnie, że ten oddział istnieje. A ja wciąż wierzę, że zdecydowana większość ludzi, którzy stąd wychodzą, potrafią poukładać sobie życie. Może nie każdy za pierwszym razem, ale w końcu udaje się trafić na odpowiednią kontynuację leczenia – bo jak już wielokrotnie pisałem, detoks nie leczy z narkotyków.

Autorstwo: Piotr Jastrzębski

Źródło: Trybuna.info